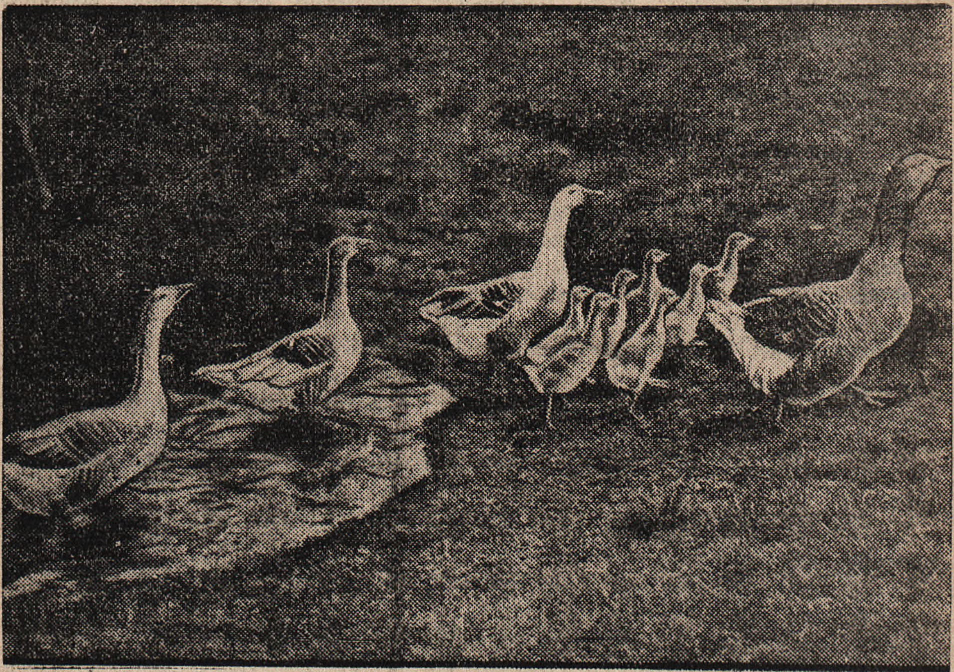
NIEDZIELA 3 LISTOPADA 1935 ROKU. Nr. 52

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.
Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**



G Ą S K I...

Już wkrótce dzień przyjdzie
Świętego Marcina,
Kiedy to, jak wiecie,
Smakuje gęsina.

Smaczne mięso gęsie
Gdy zupełnie świeże, —
Ponadto się przyda
Lekkie białe pierze.

Spójrz, jak gęsi idą
Na tej rzeki brzegu
Czy wiecie, co znaczy
Iść sobie gęsiego?

DZIEŃ OSZCZĘDNOŚCI

Od ośmiu lat na całym świecie obchodzi się bardzo uroczyście tak znany „Dzień Oszczędności".

Z dnia na dzień wkłady oszczędnościowe w PKO. się zwiększają, czem społeczeństwo daje wyraz zrozumienia dla oszczędności. Zaoszczędzone kapitały używane są na tworzenie najważniejszych dzieł narodowych, jakiemi są: budowa szkół, mieszkań, mostów, regulacja rzek itp.

W każdem państwie istnieje specjalny Komitet Oszczędnościowy, mający na celu krzewienie myśli o oszczędności, oraz uświadamianie w tym kierunku społeczeństwa.

Oszczędność jest nietylko skarbem społeczeństwa, ale i każdej jednostki. Któż przy wzrastającym stałe kryzysie nie powinienby zastanowić się nad tak ważną kwestją?

Mojem zdaniem oszczędność jest nietylko wskazana, ale i powinnością każdego człowieka, zarówno kapitalisty, jak i robotnika. Szczególnie ten ostatni powinien oszczędzać, pomimo swych szczupłych dochodów, dlatego, że niema zapewnionego jutra. Dla człowieka pracującego pewność, że ostro rzucone słowa . szefa: „odprawiam", nie spowodują jeszcze u niego głodu, czy eksmisji, co jest także częstym objawem w obecnych czasach, winna być największą przyjemnością.

Właściciel zaoszczędzonej sumy nigdy w takim wypadku na duchu nie podupadnie, bo na chleb zaoszczędził sobie z lepszych czasów, kiedy to kilka groszy nie stanowiło u niego, ale w obliczu bezrobocia odgrywają tak ważną rolę.

A teraz wyobraźmy sobie przeciwnie: człowiek, który nigdy nad oszczędnością się nie zastanawiał, a tem samem nie oszczędzał traci nagle posadę. Cóż mu wtedy zostaje. Sytuacja bez wyjścia, bo wiadome nam jest, jak trudno dziś znaleźć pracę.

„Oszczędność", to skromne i niepozorne słowo, a jednak ile to szacunku wzbudza w nas człowiek oszczędzający.

Dla nas oszczędność powinna stać się codziennie poruszanym tematem. Starajmy się przekonać o tem nieuświadomionych i namawiajmy do tego naszych bliźnich.

Niezliczone fakty świadczą o pomyślności oszczędzania, mnóstwo zaś nieszczęść przysparza brak oszczędności. Ileż to razy widzimy na ulicy ludzi (szczególnie mężczyzn) pijanych do nieprzytomności. Czemuż to ludzie ci nie zrozumieli znaczenia tego wielkiego słowa „Oszczędność"? Zaoszczędziliby sobie nietylko pieniędzy zmarnowanych, ale również zdrowia, wstydu i hańby.

Oszczędność to dobro całego społeczeństwa, jak również każdego człowieka. — Oszczędność — to droga do dobrobytu, to skok do szczęścia. Niechaj więc oszczędność stanie się hasłem każdego człowieka: a napewno byt nasz się poprawi!

„Dzień Oszczędności" odbywa się w dniu dzisiejszym.

— Tatusiu, Tatusiu.

— A dajże mi spokój już raz dziecko!

— Jeszcze jedno pytanie, tatusiu. Czem mole żywiły się w raju?

WIĘZIEN

Omal że nie popsułem wszystkiego.

W tym roku nasz zastęp otrzymał zezwolenie na obozowanie w górach Świętokrzyskich, w majątku pana R., pułkownika rezerwy. Pułkownika nie znaliśmy osobiście — o zezwolenie starał się nasz wspólny znajomy — wiedzieliśmy tylko, że jest straszny raptus i wielki miłośnik psów.

Ponieważ cały zastęp nie mógł odrazu wyruszyć pojechaliśmy tam: ja, Kazik i Janek w poniedziałek rano; reszta miała przybyć we wtorek wieczorem. Po przybyciu na miejsce, Kazik mówi do mnie:

—Władek, ty, jako zastępca, idź nas zameldować pułkownikowi. Tylko nie popełń jakiegoś nietaktu!! Wiesz, że pułkownik się łatwo unosi! !

Poszedłem. Drzwi otworzył mi Maciej, stary ordynans pułkownika jak się później dowiedziałem. On to ostrzegł mnie, że pułkownik jest dzisiaj w złym humorze, bowiem zginął mu najulubieńszy jego pies, seter.

— To dobrze — myślę — będzie się czem „zamówić".

Pułkownik był naprawdę zmartwiony i w złym humorze. Ledwie raczył spojrzeć w moją stronę, a ręki to już wcale mi nie podał. Wysłuchał mojego meldunku, kiwnął głową, rzekł „dobrze" i odwrócił się do okna. Zaryzykowałem.

— Słyszałem, że pies panu pułkownikowi zginął. My, to jest nasz cały zastęp, staje do dyspozycji pana pułkownika. Postaramy się odnaleźć setra.

Pułkownik machnął ręką i rzekł nie odwracając się od okna:

— E, co wy tam! !Wasza pomoc!

Nie pozostało mi nic innego, jak wyjść. Przyszedłem do obozu, w którym Kazik i Janek rozbili już namiot, opowiedziałem im całą historję. Postanowiliśmy mimo wszystko odnaleźć psa i to zaraz.

Pójdziemy na „wywiad". Okolica była dość pusta. Tylko na skraju małego lasku sterczał komin jakiejś fabryki, a w dali widoczne było więzienie.

Doszliśmy do owej fabryki. Nie wiem, co to była za fabryka, teraz bowiem tylko sterczał komin i ruiny murów. Jednak jedna sala była dobrze zachowana: miała małe okienko u góry i dobrze zamykające się drzwi. Gdy wszedłem do niej, Kazik zamknął drzwi za mną, mówiąc:

— Jeśli jesteś dobrym harcerzem, to wyjdź teraz.

Istotnie wyszedłem — przez komin, wewnątrz którego i nazewnątrz była umieszczona żelazna drabina.

Gdy tak staliśmy i debatowaliśmy, gdzie może być pies, odezwało się przeciągłe, głuche dzwonienie z bardzo daleka. Kazik obdarzony lotną fantazją, rzekł:

— Zdaje się, że to z więzienia. I zdaje się, że oni tak dzwonią na znak, że któryś z więźniów uciekł.

— Masz rację! — krzyknąłem. Gdy byłem tam, na kominie, widziałem jakiegoś człowieka, który jakby krył się wśród rozpadlin.

I zaraz zacząłem rozkazywać:

— Ty, Kazik, otworzysz te drzwi i staniesz za niemi. Gdy tylko wbiegnę ja, a za mną więzień, zamkniesz je szybko. A ty Janek pobiegniesz do pułkownika, aby mu

siał ludzi. Ja zaś udam się w kierunku, gdzie kryje się więzień.

Plan miałem gotowy. Pobiegłem szybko, zbierając po drodze grudki gliny. Potem powoli podkradałem się do rozpadliny. Był tam człowiek, słyszałem go. Wychyliłem się więc, rzuciłem grudkę i...

O Boże, to był pułkownik! Grudka trafiła go w sam środek twarzy. Zamiast wyjaśnić pomyłkę, zacząłem uciekać. Pułkownik za mną. nie żałował nóg. Dopadłem owej fabryczki i rzuciłem się prosto w komin. Słyszałem, jak drzwiczki zatrzasnęły się za mną.

Wlazłem w komin i wylazłem zeń piorunem. Opowiadałem właśnie Kazikowi co się stało, gdy nadbiegł Janek z dwoma ludźmi, mówiąc, że pułkownika niema w domu, ale że ordynans jego przysyła pomoc.

— Niema rady — rzekł Janek, po wysłuchaniu wszystkiego — musisz wejść tam i przeprosić pułkownika, trudno.

Wszedłem z biciem serca. Pułkownik klęczał pochylony w rogu mrocznej sali; odwrócił się i skinął na mnie.

— Panie pułkowniku... — zacząłem.

— Wiem już, wiem — odparł. — Wiem, że odnaleźliście psa i zwabiliście mnie w ten sposób, aby mnie ukarać za brak wiary w wasze zdolności wywiadowcze. To głupstwo, to dobry kawał. Chodź, pomóż mi wydobyć go.

Podszedłem zaciekawiony i ujrzałem otwór w podłodze, powstały skutkiem przegnicia desek. O półtora metra poniżej świeciła się para oczu. Był to pies pułkownika.

Opuściłem się w dół przy pomocy pasa i wydobyłem szczeniaka. Pułkownik nie posiadał się z radości.

O właściwym powodzie swego „uwięzienia" nie dowiedział się nigdy. Ilekroć bowiem zaczynaliśmy mówić na ten temat, przerywał:

— Wiem już, wiem. Nie potrzebujecie się chwalić...

W rakiecie na księżyc

Mniej więcej przed dziesięciu laty dwóch profesorów: Amerykanin Goddard i Saksończyk Obert, po żmudnych rachubach matematycznych orzekli, że zapomocą środków technicznych, któremi ludzkość dysponuje już dzisiaj, a z pewnością będzie dysponowała w najbliższej przyszłości, możliwe jest wysłać aparat lotniczy w strefy międzyplanetarne.

Ludzie, którzy nie obawialiby się podróży we wszechświat, nie zostaną jednak wystrzeleni w pocisku, jak to proponowali autorzy powieści fantastycznych. Będą oni — powiedzieli obaj profesorowie — podróżowali rakietą. Rakieta międzyplanetarna, oto komunikacja przyszłości. Będzie ona posiadała materjał napędowy ze sobą.

PODRÓŻ NA KSIĘŻYC

Obliczenia Goddarda i Oberta stwierdziły, że rakieta taka będzie mogła osiągnąć szybkość 12 kilomatrów na sekundę. Tempo to jest wystarczające, ażeby się wyrwać z niewoli kuli ziemskiej, to znaczy z pola działania jej siły przyciągania. Do tak niełatwego zadania trzeba jednak odpowiednich środ-

ków. Rakieta musi być poruszana bardzo silnemi materjałami wybuchowemi. Środki te mają być w rakiecie umieszczone w stanie płynnym. Dzięki odpowiedniemu urządzeniu można zużywać je stopniowo, wskutek czego rakieta będzie ciągle lżejsza i mniejsza.

Uwalniana od ciężaru zużytego paliwa, rakieta będzie coraz szybciej poruszała się w przestrzeni międzyplanetarnej. Po kilku minutach opuści warstwę powietrza, po godzinie zasięg przyciągania kuli ziemskiej. Gdy znajdzie się w przestrzeni międzyplanetarnej nie będzie również ślepo wystrzelonym pociskiem, gdyż urządzenia sterowe umożliwią jej zachowanie kierunku, początkowo wyznaczonego.

W przeciągu niecałych dwóch dni dotarłaby rakieta do sfery przyciągania księżyca i mogłaby zależnie od nastawienia, albo okrążyć księżyc dookoła i powrócić na ziemię, albo też odważyć się na wylądowanie na powierzchni księżycowej.

12 KILOMETRÓW NA SEKUNDĘ.

Tak brzmiała bajeczka uczonych, piękna obietnica na przyszłość. — W jej różowej powłoce tkwiło jedno ziarnko prawdy. Ziarnko to było szare i składało się z szeregu cyfr, któremi profesorowie Goddard i Obert uzasadnili możliwość osiągnięcia szybkości 12 kilometrów na sekundę. Na tem opiera się wszystko, i od tego wszystko zależy.

Fizycy wiedzą, że 12 kilometrów na sekundę, to jest chyżość wystarczająca, by dostać się poza obręcz atmosfery ziemskiej. Od dawniej, niż dziesięciu lat stwierdzono również, że jedynie rakieta jest tym przyrządem, który wskutek działania siły wybuchów pojedyńczo, będzie mogła się wydostać poza krąg działania przyciągania ziemi.

DOŚWIADCZENIA

A więc trzeba szybkości 12 km. na sekundę, aby wydostać się we wszechświat. Zastanówmy się chwilę nad tą szybkością. Jest ona pięćset razy większa, aniżeli dzisiejsze tempo pociągu ekspresowego, przewyższa stokrotnie tempo dzisiejszych samolotów i zawsze jeszcze pozostaje dziesięciokrotnie szybszą, aniżeli chyżość najszybszych strzałów armatnich. — Od upływu tych dziesięciu lat nie zbudowano w Europie ani w Ameryce żadnej rakiety, której chyżość osiągnęłaby taki stopień, by ją z tą wymaganą można było porównać.

Przy najbardziej udałej próbie i użyciu wszystkich dostępnych dzisiejszej technice środków wybuchowych, nie przekroczono cyfry 4.500 metrów na sekundę, a więc nieosiągnięto nawet połowy wymaganej chyżości. W dotychczasowych próbach chodziło tu odrazu o wielki cel: księżyc, ale myślano skromniej o skoku przez ocean Atlantycki, a nawet — jeśli chodzi o rakiety pocztowe — oprzebycie kanału La Manche z Dover do Calais.

A JEDNAK...

Jednakże doświadczenia ubiegłego dziesięciolecia, które zresztą kosztowały życie dwóch ludzi, ujawniły rzecz jedną, jako pewnik. Zasada rakietowa, jako założenie, ie jest fantazją inżynierów, ani chorobliwych marzycieli. Jest ona rzeczą bardzo realną, już dzisiaj w bardzo początkowym stopniu doświadczeń z nią.

Może dzisiejsze pokolenie poprze

stanie na doświadczeniach początkowych, następne pójdzie już dalej aż w następnym zjawi się jakiś Lindbergh przestworzy i rakieta wyniesie ludzkość w podróż międzyplanetarną.

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka.

PODRÓŻNICZKA Z NIWKI. Nie, nie omyliłaś się. To rzeczywiście był Czarny Wujaszek. Tak ładnie i tak pochlebnie dla mnie opisałaś akademję w Niwce, że aż mi nie wypada tego opisu zamieścić w „Moim Światku". Bądź jednak przekonana, że Twoje sprawozdanie z każdej inne uroczystości zamieszcze jak najchętniej.

KONWALIJKA. Bardzo chętnie będę zamieszczał Twoje prace, jeżeli będą tak udatne jak opis Ustronia.

HALINKA JASTRZĘBIEC-TOBOLSKA. W dzisiejszym numerze „Mojego Światka" jest Twoja łamigłówka, bo, jak zwykle, była ona napisana starannie, co ułatwią pracę, a przecież ja nietylko „Mój Światek" mam na głowie. Dlatego, Halinko, nietylko nie sądzę, że przysyłasz za dużo łamigłówek, ale Ci jestem wdzięczny za pomoc w pracy redakcyjnej. Co się tyczy tej sprawy, że Tatuś nie chce Ci pomagać w układaniu łamigłówek, to, choć obecnie odmowa ta ma charakter żartobliwy, przekonasz się z czasem, że samodzielność, do której Cię Tatuś przyzwyczaja, bardzo się kiedyś przyda. Cieszę się też, że jestem zgodny z Twoją Panią Nauczycielką co do tego, iż masz wszelkie dane po temu, aby się dobrze uczyć na własny i społeczeństwa pożytek.

HALA KOCOTÓWNA. Wynika z Twojego listu, że jesteś moją sąsiadką. Oczywiście jestem z tego bardzo rad, ale bez porównania więcej mi sprawia zadowolenia wiadomość że czytanie „Mojego Światka" sprawia Ci wielką przyjemność. Nie wątpię też, że korespondencja z Tobą będzie trwała nadal ku wzajemnemu naszemu zadowoleniu.

IRENA WÓJCIKÓWNA. Jedno zainteresowanie się gazetką, która znajduje się w „środku", uczyniło z Ciebie sympatyczną i gorliwą czytelniczką „Mojego Światka". Mam nadzieję, że Ty, jak i Twoja przyjaciółka Hala Kocotówna, nie poprzestaniesz na tym jednym liście, ale częściej pisać będziesz. Oczekuję od Ciebie wiadomości o Waszych sprawach szkolnych, o pracy i zabawie.

BIAŁA ŚNIEŻYCZKA. Oczywiście, że możesz przysłać taką łamigłówkę, byle tylko napisana była starannie i bezbłędnie. Staraj się też pisać tylko po jednej stronie kartki, bo to ułatwia pracę zecerowi.

Czy wiecie, że...

...W Ameryce próbowano „zaprawić" farbę drukarską perfumami aby uniknąć jej przykrego zapachu i uprzyjemnić ludziom lekturę. Nie udało się to jednak, gdyż drukarze dostawali szalonych bólów głowy w tak „zaperfumowanej" atmosferze.

...podobno Eskimosi mogą zorzę polarną „słyszeć" i dziwią się ogromnie, iż członkowie wypraw polarnych to niezwykłe zjawisko tylko „widzą".

...pszczoły odróżniają cukier od sacharyny? Na sacharynie nie siądzie żadna pszczoła.

ODGADNIJCIE

Rozwiązanie łamigłówek z poprzedniego numeru „Mojego Światka": **Marja Konopnicka — Uroczystość Chrystusa Króla.**

DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI:

1) „Biała Śnieżyczka", 2) Tadeusz Grzeszczak z Będzina, 3) Filatelista, 4) Jasio Klich z Będzina, 5) Bednarz Irunia z Zawiercia, 6) Kubiczek Janina z Zawiercia, 7 Zeneczka Sowianka z Dąbrowy, 8) Halinka z Sosnowca, 9) Halka Puella, 10) Waldemar Szczepański, 11) Pluciński Stanisław, 12) Alicja Szczepańska, 13) Iruś „Marynarz", 14) Gienia Macudówna, 15) Ninka Niebieskooka, 16) Zenia Szarotka, 17) Mały Zuch, 18) Perełka, 19) Wiesia Filatelistka z Dąbrowy, 20) Isieńka Ottówna z Dąbrowy, 21) Czarnooka, 22) Czarna Zośka, 23) Jan Kurpik, 27) Władysława Kałówna, 25) Irena Wójcikówna, 26) Hala Kocotówna, 27) Mały pułkownik, 28) Regina Jagiełłówna, 29) Basia Konwalijka, 30) Tadeusz Nowak z Dąbrowy, 31) Katolik Ryszard z Będzina, 32) Marysia z Będzina, 33) Kasia Różyczka, 34) Basia Bujakowska z Będzina, 35) Miruś z Będzina, 36) Henryk Kościak, 37) Maciuś Janicki, 38) Juljan Sikora, 39) Zochna Janicka, 40) Jasia Jędrzejewska, 41) Jadzia Jędrzejewska, 42) Zenia Filatelistka, 43) Krysia Stokrotka, 44) Złamane Śmigło, 45) Lucia Śnieżyczka, 46) Czarnooka z Flory, 47) Podróżniczka z Niwki, 48) Konwalijka, 49) Halinka Jastrzębiec-Tobolska.

—:O:—

NAGRODY OTRZYMALI:

1) Zeneczka Sowianka z Dąbrowy i 2) Zenia Filatelistka — znaczki ofiarowane przez f-mę Wł. Czechowskiego w Sosnowcu; 3) Czarnooka z Flory — „Na paryskim bruku" — Jana Wiktora; 4) Jan Nowak z Dąbrowy — „Tajemnica Czeremoszu" — Ewy Szelburg - Zarembiny; 5) Ryszard Katolik z Będzina — „Światy planetarne" — Feliksa Burdeckiego.

—:O:—

ŁAMIGŁÓWKA

(Ułożyła Halinka Jastrzębiec - Tobolska z Chojnic (na Pomorzu)

Z podanych sylab ułożyć 21 wyrazów, których pierwsze litery czytane pionowo dadzą imiona i nazwisko znanego pisarza polskiego.

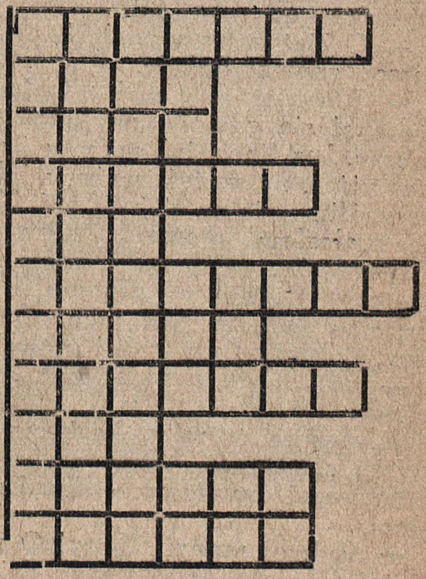
Sylaby: la — pi — ka — bon — ni — de za — a — — po — o — tra — la — ny — mor — nat — es — an — mi — nów — cho — san — cja — lusz — fa — log — ry — wi — y — cze — sa — i — lus — na — gra — i — na — ty — dacz — zo — men — le — bo — ja — wae — te — pe — a — nie — so — o — ka — e — tan — al — ty — żur — to — la — ba — ka — na — ja — sło — ja.

Znaczenie wyrazów: 1) Imię męskie, 2) Samogłoska, 3) Przesąd, 4) Nauka piękna, 5) Roślina jadalna, 6) Doskonały, 7) Ręczny pocisk, 8) Rzeka w Polsce, 9) Zasłona na lampę, 10) Kraj w Europie, 11) Samogłoska, 12) Tytuł wojskowy, 13) Hałas, 14) Imię żeńskie, 15) Ryba, 16) Nauka o zwierzętach, 17) Naramienniki, 18) Letnia siedziba królewska, 19) Wędlina włoska, 20) Nakrycie głowy, 21) Inaczej fotografja w gazecie.

—:O:—

LOGOGRYF

(Ul. Wł. Kałówna ucz. VII od. szk. nr. 4)



W powyższe kratki wpisać wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwsze litery dadzą ozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Góry w Polsce, 2) Gaz, wchodzący w skład powietrza, 3) Kwiat, 4) Miasto w Polsce, słynne ongiś ze swych kopalń srebra, 5) Król zwierząt, 6) Człowiek, posiadający miljony, 7) Imię żeńskie, 8) Część świata, 9) Rzeka w Niemczech albo zwierzę polarne, 10) Kraj w Północnej Ameryce, 11) Imię meskie.

FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA 17)

NA CZERWONĄ PLANETĘ

OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

XIV.

NIEPOKÓJ W „BIAŁYM ORLE" — MARSJANIE LEKARZAMI.

Słońce już stało dość wysoko na niebie, a według chronometru była godz. 10.30, gdy Ala otworzyła oczy. Chwilę leżała jeszcze, drzemiąc. Doktór i ojciec rozmawiali półgłosem, a słowa ich dochodziły wyraźnie do uszu Ali.

— Gdzież go pan znalazł, profesorze? zapytał doktór.

— Również w górach. Chłopak wdrapał się gdzieś na jakąś turniczkę, bez linek, lub sprzętu i zleciał niżej, na szczęście nie w jakąś rozpadlinę, ale na stok [illegible]i. Tam go znalazłem nieprzy[illegible]go z Ptaszyńskim. Doprawdy, niby dorosły człowiek, a postępuje jak dzieciak. Jakiż jest jego obecny stan, doktorze? (tu mówi ojciec).

— Hm... dość ciężkie obrażenia głowy.

Ala czuje, że wszystka krew jej ucieka z twarzy. Zagryza, aż do bólu wargi, by nie wybuchnąć płaczem.

— Andrzej ranny! Chory! O mój Boże! Cóż mu jest?! myśli dziewczynka, do najwyższego stopnia przerażona.

A doktór mówi dalej:

— Obawiam się, by nie wywiązało się zapalenie mózgu. Może tego jednak da się uniknąć przy starannej pielęgnacji.

— Niepokoi mnie to jeszcze, że mamy się porozumieć z tymi Marsjanami Ali. Jakże można o tem myśleć, przy jego chorobie?

Ala dłużej nie może wytrzymać. Cóż wobec chorego Andrzeja znaczą Marsjanie, odkrycia, kanały i góry? Dziewczynka pamięta, jak on się nią opiekował, gdy sama leżała w gorączce po rozbiciu głowy — przy lądowaniu — pamięta wszystkie dowody przyjaźni i troskliwości, jakiemi ją darzył młody astronom. I myśląc o nowem nieszczęściu, wtula twarz w poduszki i wybucha stłumionem łkaniem. Mirski dopiero teraz zauważył jej przebudzenie. Podszedł szybko do hamaka.

— Aluchno, co tobie?! Nie płacz, dziecino, ciszej! Andrzej chory!

— Wiem... tatusiu — wykrztusiła ze ściśniętego gardła Ala.

— Słyszałaś? Widzisz więc teraz, do czego prowadzą te samotne wędrówki górskie! Ale nie płacz, będziemy wszyscy się starali uratować Andrzeja.

Ala szlochała cicho. Gorące łzy toczyły się po policzkach, wsiąkając w poduszki i koce, wśród których siedziała. Mirski wstał od hamaka i udał się do posłania Andrzeja, który począł bredzić teraz w gorączce. Z urywanemi, bezładnemi słowami chorego mieszało się rozpaczliwe łkanie Ali.

Wreszcie po kilkunastu minutach dziewczynka się ocknęła. Wyskoczyła z hamaka i wciągnąwszy zwierzchnie ubranie, zbliżyła się do Andrzeja. Doktór cichym głosem polecił jej przygotowanie herbaty, gdyż Ptaszyński przygotowywał coś w kabinie maszyn. Sam przyrządzał jakieś lekarstwo.

(DALSZY CIĄG ZA TYDZIEŃ)